

WŁADYSŁAW PANAS

BRAMA

... spotkanie w samym sercu chiazmu.

Emmanuel Levinas: *Zupełnie inaczej*

1. Magiczne miejsce. W Mieście jest takich kilka, lecz to ma szczególne właściwości. Znajduje się dokładnie na granicy dwóch odrębnych przestrzeni, dwóch radykalnie odmiennych światów. Jest punktem, w którym chrześcijańskie Miasto Górne styka się z Żydowskim Miastem Dolnym. Graniczność jawi się więc jako podstawowa cecha Bramy. Z tego umiejscowienia bierze się jej niezwykłość. Osobliwe osobliwości – mówiąc zupełnie pleomastycznie – zaczynają się ujawniać, kiedy dokładnie przyjrzymy się położeniu Bramy i kiedy uważnie przeczytamy tekst formowany w przestrzeni lub – co będzie ściślej – odnotujemy te jego elementy, które znalazły przestrzenny wyraz. Dostrzegamy, iż lokalizacja Bramy jest wyjątkowo wyeksponowana i podlega specjalnemu umocowaniu zarówno w przestrzeni fizycznej, jak i metafizycznej. Rozpaczam od topografii, bo przecież mowa o miejscu, które jest w konkretnym miejscu. Gdzie jest miejsce tego miejsca?

Jeśli ktoś myśli, że wie, gdzie w Mieście znajduje się ta Brama, ulega głębokiemu złudzeniu. Jedyną tego szkicu ambicją – i tak nadmierną! – jest próba powiedzenia, w jakim miejscu znajduje się Brama. Słowem, chodzi o elementarny gest lokalizacyjny. Nic więcej. Ale i nic mniej.

Najpierw o porządku horyzontalnym. Brama stoi w połowie drogi między Placem Świętego Michała a Placem Widzącego z Lublina (inaczej: Plac Oko

Cadyka). Można przyjąć, że dokładnie w połowie odległości, czyli w samym środku. Tak jest, gdy bierze się pod uwagę tylko jeden wymiar – długość. Lecz Brama sytuuje się pomiędzy obu placami „środkowo” jeszcze inaczej. W pewnym sensie – szerokością. Każdy widzi, że obydwie place są nie tylko oddalone od niej na równą odległość, lecz także są po przeciwnych stronach bramowej osi, czyli przeciwstawne. Gdyby je od niej przesunąć, znalazłaby się w środku, pomiędzy nimi, swą szerokością, a łuk jej arkady stałby się łukiem spinającym ich brzegi.

W porządku wertykalnym rzecz ma się podobnie. Brama znajduje się – jak widać – na zboczu staromiejskiego wzgórza. Ani na górze, ani na dole. Z jednej strony niżej niż św. Michał, z drugiej – wyżej niż Widzący. Powiedzmy – w połowie wysokości między placem archanioła i placem cadyka.

Do wskazanych tu prawidłowości, zupełnie fundamentalnych, ponieważ odnoszą się jakoś do trzech wymiarów, dodajmy i tę okoliczność, iż dwa istotne w tych relacjach punkty orientacyjne mają identyczną cechę: są placami, czyli wolnymi, otwartymi, pustymi przestrzeniami. W tym momencie nasz opis topografii fizycznej zaczyna się przekształcać w opis topografii metafizycznej. Nie są to bowiem zwykłe place miejskie. W ogóle nie są to place, lecz puste miejsca po tym, co tam było, a czego nie ma i co jest w inny sposób. Niezwykłe miejsca. I wcale nie dlatego, że wcześniej coś tam było. W różnych punktach Miasta znajdowały się w przeszłości ważne obiekty, po których znikły wszelkie ślady: świątynie, cmentarze, domy. Wyjątkowość tych dwóch miejsc bierze się z tego, iż był tam ulokowany Środek Świata, Axis Mundi, oś kosmiczna, kolumna niebios, pępek świata, sakralne, duchowe centrum, punkt orientacyjny i stabilizujący światowy porządek. Czyli to, co sprawia, że świat jest Kosmosem, to, co broni przed Chaosem. Mówiąc ściśle, dwa środki świata i dwa światowe pępki, duże osie kosmiczne. Chrześcijańska, katolicka, Axis Mundi na górze, a na dole chasydzka Jesod, bo tak po hebrajsku określa się fundament świata, odpowiednik łacińskiej Axis Mundi.

Na górnym miejscu stał kościół św. Michała Archanioła. Bardzo długo, przez większą część historii Miasta, była to najważniejsza świątynia chrześcijańska. Najważniejsza formalnie, bo długo był to jedyny, wśród przecieź licznych w Mieście świątyń, kościół parafialny, czyli fara. Najważniejszy bo w 1574 roku podniesiony został do godności kolegiaty. Tu został pochowany – czyż mogło być inaczej? – Sebastian Klonowic, pierwszy poeta związany trwale z Miastem. Są to jednak formalno-organizacyjne znaki ważności. Najistotniejszy sens przekazuje znana opowieść fundacyjna. Zapisana przez Długosza opowieść o tym, jak to książę Leszek Czarny podczas wyprawy wojen-

nej zasnął w tym właśnie miejscu pod wielkim, starym dębem i w śnie objawił mu się archanioł Michał, najwyższy rangą wśród archaniołów, aby przekazać określone dyspozycje militarne. Na pamiątkę tego wydarzenia książę ufundował – dokładnie w tym miejscu, gdzie spał i gdzie spłynęła na niego niebiańska wizja – w 1282 roku świątynię pod archanielskim wezwaniem. A więc miejsce specjalnie wybrane, naznaczone, miejsce, które Niebo wybrało na anielską misję. Wszystko w tej opowieści ma symboliczne znaczenie. Także ów gigantyczny dąb. Prawdopodobnie było tu stare, pogańskie miejsce kultowe z dębem, archaicznym wyobrażeniem osi kosmicznej. Na tej osi wybudowano nową, chrześcijańską Axis Mundi, przedłużając ją niepomiarowo w górę, co doskonale widać na starych rycinach jako bardzo wysoką, gotycką wieżę całkowicie dominującą nad Miastem. Gdy w połowie XIX wieku rozbierano kościół, pod ołtarzem znaleziono pień wielkiego drzewa... Świętego Michała. W postaci widzialnego kościoła nie ma, zostało puste miejsce i kościół niewidzialny – właśnie tak pisał o nim Czechowicz (charakterystyczne, że poetę interesowały w Mieście tylko dwa kościoły: zamkowa Trójca Święta i Kościół niewidzialny – to tytuł jego szkicu). Jest jeszcze stara świętomichalska mansjonaria z płaskorzeźbą Chrystusa w trójkącie. W przewodnikach czytamy, iż oryginalna płaskorzeźba została przeniesiona na Wieżę Trynitarскую. A ta, która jest to replika? Nie wiem. Jeszcze jedno. Nawet w zupełnie bezwietrzny dzień, gdy się stanie pod tym mansjonarskim Trójkątem, da się słyszeć delikatny, specyficzny, szum anielskich skrzydeł.

O miejscu dolnym piszę w osobnym eseju (*Oko cadyka*), więc tu ograniczę się do stwierdzenia, że jest tam taki punkt, który stanowił środek świata. Tam, na ulicy Szerokiej 28, żył, modlił się i nauczał człowiek sprawiedliwy, czyli cadyk, powszechnie zwany Widzącym z Lublina, z racji niezwykłych mocy duchowych. Dla licznej rzeszy pobożnych, czyli chasydów, był prawdziwym pępkiem świata, fundamentem – Jesod, kolumną niebios, osią kosmiczną. On i nic poza nim. Dlaczego środek świata, podwójną Axis Mundi, lokalizuję w niewspółmiernych „obiektych” takich jak – z jednej strony – świątynia, co zrozumiałe, ponieważ każda świątynia staje się modelem całego świata, a z drugiej zaś – osoba cadyka? Dlaczego tej roli nie miałyby pełnić któraś z licznych w Mieście synagog? Otóż trzeba wiedzieć, że judaizm jest religią nie tylko Jednego Boga, ale i jednej Świątyni – jerozolimskiej. Od czasu zburzenia jej przez Rzymian w 70 r. n. e. nie ma Świątyni, jest tylko miejsce po niej z kawałkiem muru – Ściana Płaczu. Synagogi, bożnice, domy modlitw nie są w ścisłym sensie świątyniami, są niejako świątyniami zastępczymi, *quasi*-świątyniami o ograniczonej mocy sakralnej. Zawsze i bez-

względnie zorientowane są na wschód – symboliczny kierunek Jerozolimy – bo tylko tam znajduje się jedna jedyna Axis Mundi. I dopiero w kabale chasydzkiej, w mistycznej doktrynie i praktyce, w nieprawdopodobnym fenomenie cadyka, świętego męża, który pośredniczy między Niebem i ziemią, między Bogiem i pobożnymi, dochodzi do utożsamienia – właśnie w postaci cadyka – centrum świata o osobą.

Zdumiewające może się wydać – na pierwszy rzut oka – że jest pewien motyw wspólny między obu środkami świata, między Widzącym i kościołem św. Michała Archanioła.

Widzący przybył do Lublina z Łańcuta, bo tak kazało mu Niebo. Boży posłaniec, czyli anioł, po hebrajsku malach, objawił mu się z tym zleceniem. Więc aktywny udział w ustanowieniu obu sakralnych centrów mają – jak mówi Jerzy Nowosielski – byty subtelne, aniołowie, malachim. Zrodzone z archetypów, snu i wizji, powróciły w sen wizję i archetyp.

Trwają ich powidoki.

Dopiero teraz można powiedzieć, chociaż w przybliżeniu, gdzie należy szukać Bramy. Jej miejsce znajduje się w przestrzeni tyle fizycznej, co i metafizycznej. Między snem księcia i snem kabalisty. W polu sił dwóch źródeł duchowej energii. W przestrzeni międzypępkowej – mniej więcej w połowie odległości, mniej więcej w połowie wysokości. Dokładnie: poniżej jednego pępka (mistycznego) i powyżej drugiego.

Jeszcze w sprawie osi kosmicznych. Trzecią Axis Mundi wyznacza cerkiew Przemienienia Pańskiego. Także ona wpisuje się w odsłaniany tu ciąg prawidłowości przestrzennych. Wszystkie trzy osie kosmiczne są oddalone od siebie na równą odległość! Odcinek od św. Michała do Widzącego jest równy odcinkowi od Widzącego do Przemienienia Pańskiego. (Uwaga dla skrupulatnych mierniczych: w rzeczywistości symbolicznej centymetry nie odgrywają żadnej roli). Więc cadyk lokuje się w środku przestrzeni określonej przez dwie świątynie chrześcijańskie różnych obrządków. To jedna linia. Druga linia dotyczy odległości między archanielskim kościołem i cerkwią. Wydaje się, że nie ma tu żadnej prawidłowości, bo przecież jest to odcinek znacznie dłuższy (dwukrotnie) niż wyżej wymienione. Wydaje się, bowiem nie jest to jeden odcinek, lecz dwa. Dokładnie w środku pojawia się forma mediacji – zamkowy kościół Świętej Trójcy! Bizantyńsko-ruskie freski w rzymskim kościele. Od św. Michała do Świętej Trójcy jest taka sama odległość jak od Świętej Trójcy do Przemienienia Pańskiego, a od Przemienienia Pańskiego do Widzącego taka jak od Widzącego do św. Michała. Z linii prostych uformował się sakralny krąg. I jeszcze inny promień tego koła: Widzący ulokował

się naprzeciw Świętej Trójcy, owej bramy w relacjach międzychrześcijańskich, trochę ukośnie, jak główna linia litery alef widziana w lustrzanym odbiciu. Mniej więcej w takiej samej odległości, jaka go dzieli od tej drugiej bramy, czyli Bramy, o której piszę. Szaleństwo prawidłowości. Dla Nieukończoności nie ma przypadku.

Anioły, o których tu mowa, te i inne w znacznej obfitości, „rukoju Andrejowo” materializowały się i obsiadły ściany bram owej Świętej Trójcy.

2. W 1934 roku Poeta wykonał trzy rzeczy związane z Miastem. Po pierwsze, opublikował razem z Franciszką Arnsztajnową bibliofilski tomik wierszy lubelskich *Stare kamienie*. Po drugie, swoje utwory z tego zbiorku ułożył w osobny cykl powiązany prozą poetycką i nadał mu tytuł *Poemat o mieście Lublinie*. Po trzecie, zrobił serię fotografii Miasta. Wiersze są bardziej znane, fotografie – mniej. Bez wątplenia między wierszami i fotografiami istnieje korespondencja. Interesująca, bo kontrastowa. Na przykład: wiersze są „nocne” i malownicze, fotografie zaś „dzienne” i pozbawione malowniczości. Pomijam tę kwestię. O fotografiach tylko.

Interesujące są zwłaszcza dwie, ponieważ ujawniają ślad tajemniczej fascynacji Poety. Tylko jedno jedyne miejsce sfotografował dwukrotnie. Podwójną fotografią wyróżnił Poeta Bramę. Nie napisał o niej żadnego tekstu, ale wypowiedział się o niej właśnie takim językiem. Widocznie to, co go w niej intrygowało, ma naturę pozasłowną i raczej „przemawia” do oka niż do ucha. Proponuję skróconą z konieczności egzegezę.

Dziwne zdjęcia. Jedno wykonane pod arkadą Bramy, od strony Starego Miasta, z góry w dół – widać dobrze pochyłość – na ulicę Zamkową, która to ulica trwa dzisiaj tylko na tym zdjęciu (i jeszcze paru innych). Drugie zrobił z przeciwnej strony, z dalszej odległości i z boku dołu pod górę. Na obydwu nie ma właściwie Bramy. Na jednym widać jedynie ciemny łuk i ciemne ściany boczne. Na drugim trochę więcej, ale za to tylko połowę bramowej arkady. Ani całościowy wygląd Bramy, ani nawet jakiś detal architektoniczny nie jest przedmiotem tych fotografii. Nie są to również ładne widoki. Poeta fotografował Miasto w nie bardzo fotogenicznej aurze, w czasie zimowej odwilży, może późną jesienią lub w czas przedwiosenny. W Bramie jest bardzo mokro, dużo, bardzo dużo wilgoci, błoto, kałuże. Bramą przechodzą ludzie, ale nie jest ona dla nich tłem, bo nie są to fotografie – portrety względnie scenki rodzajowe. Więc co jest przedmiotem właściwym tych fotografii? Co Poeta chciał utrwalić w fotograficznym obrazie?

Nie mam wątpliwości – na Czechowiczowskich zdjęciach widzimy to, co w Bramie najważniejsze. Powiem górnolotnie: samą istotę Bramy.

To, co powoduje, że Brama jest Bramą. Poeta sfotografował otwór Bramy, samo przejście przez Bramę. Otwór z jednej strony i otwór z drugiej strony. Można wejść z tej strony i można z drugiej. I tak na tych fotografiach przechodzą ludzie. Jednakowo otwarta z obydwu stron. Chociaż na jednym zdjęciu Poeta jeszcze dodatkowo „zwięził” otwór właściwie do szczeliny, dosyć ciasnego przejścia. Dwukierunkowy, przechodni i tranzytowy otwór – szczelina objawił się Poecie jako istota tego miejsca.

To, że Brama miała dla Czechowicza specjalne znaczenie, potwierdza jeszcze inne zdjęcie. Niezwykle ważne, powiem, ostateczne, ponieważ pojawia się w nim sam Poeta. W jakiejś innej bramie, ale gdzieś tu blisko, stoi oparty o ścianę Poeta w bramie, w prześwicie, w wąskiej szczelinie. Od strony oka aparatu mrok, półcień, po drugiej stronie wylotu bramy jasność, która wiązką promieni pada do wnętrza. Poeta stoi w przejściu i na granicy ciemności i światła. W perspektywie, po drugiej stronie bramy tylko jasność. Dokładnie to samo mamy na obu fotografiach Bramy. Otwór i za nim światło, jasność. Przejście jawi się jako wyjście z ciemności. Każde przejście przez szczelinę Bramy, w obydwie strony.

W filozofii Martina Heideggera nazywa się to *die Lichtung* – prześwit. Cytuję za Krzysztofem Michalskim, co oznacza Heideggerowski prześwit – Lichtung:

[...] nieskrytość, otwartą, choć ograniczoną przestrzeń, która czyni możliwym to, że będąc, w ogóle coś odkrywamy, wydobywamy na jaw.

Podobnie miejsce, gdzie las jest przerzedzony, dopuszcza – zależnie od stopnia i rodzaju przerzedzenia - światło, czyniąc w pewnej mierze widocznym to, co się tu znajduje. Można powiedzieć, że miejsce to w pewnym sensie wyzwala grę światła i cienia – tak jak podniesienie kotwicy zwalnia okręt z uwięzi, wyzwala go do żeglugi.

„Lichtung” wyzwala nas tedy do bycia w ten, a nie inny sposób, do odkrywania tego, co nas otacza, tak lub inaczej. Daje wolne pole naszemu byciu, kształtując je tym samym.

Inny aspekt i innym językiem. W kabalistycznej teorii Sefirot, czyli Bożych hipostaz, Bożych przejawów, które drogą emanacji spływają z góry w dół, tworząc porządek świata, niejako pionowy, mówi się też o poziomych kanałach łączących poszczególne i zarazem przeciwne Sefirot. Te kanały nazywają się *cinnorot*. Sądzę, że w „pionowej” Bramie, która oddziela dwa światy, otwór – przejście jest właśnie takim *cinnor*. Według kabalistów kosmiczna katastrofa ma swoje źródła między innymi w tym, że owe kanały mediacyjne ulegają zniszczeniu.

I trzeci język, język filozofii spotkania, Emmanuela Levinasa. Spotkanie z Innym i Innością ma formę *chiasm*. Chiasm to taka konstrukcja, w której następuje spotkanie – nie unifikacja, nawet nie dialog, ale tylko zetknięcie się – powiedzmy – ludzi, idei, myśli zmierzających w przeciwne strony. Jak w piśmie łacińskiego typu, które biegnie od lewej do prawej, w zestawieniu z pismem hebrajskim kierującym się od prawej do lewej. I jak w Bramie, czyli w miejscu spotkania, wyminięcia, otarcia się, przepchnięcia, przeciśnięcia tych i tego, z tej i z tamtej strony.

Lichtung, cinnor, chiasm. Oto co sfotografował Poeta. Sens Bramy. Wędrówka po Mieście prowadzi do odkrycia miejsca metafizycznego, w którym następuje – jak to określa Levinas – epifania Enigmy.

Droga w realnej przestrzeni staje się figurą wędrówki mistycznej. W prześwitach, poprzez szczeliny w istnieniu, w otworach przepartych w szarej, banalnej codzienności, coś jaśnieje, jakaś druga, inna strona, pojawiają się przecucia, pytania. Jak w ostatniej strofie wiersza Poety „wąwozy czasu”:

wizje nie nasycają się zawiłym haftem
czy z tego alfabetu co będzie odczytam
po cóż czytać i tak wiem chyba to jest prawdą
pytania odpowiedzi brzmią jak odpowiedzi pytań

Zastanawiający ostatni wers! Tak wygląda właśnie chiasm: pytania odpowiedzi – odpowiedzi pytań. Skoro miejsce poety (i nie tylko poety) jest w bramie, zaglądam w ten prześwit możliwie daleko, w poszukiwaniu materii poetyckiej, pytań odpowiedzi i odpowiedzi pytań. W głębi *cinnor*, który wybiega dokładnie z tego miejsca, faktycznie dosyć daleko od opisywanego miejsca, w Sztokholmie na Bergsundsstrand 23, Nelly Sachs, wielka i tragiczna poetka, prorokini i kabalistka, napisała kilkanaście linijek wiersza – znalazł się on potem w jej tomie *Fahrt ins Staublose* (1961), czyli *Podróż w bezpył*. Zgodnie z kabalistyczną doktryną rozsypane po świecie iskry Bożego światła powinny wrócić do swego źródła. Bezpyłowa podróż – impuls, który stąd wyszedł, odbity w Sztokholmie, wraca jako *Lichtung, chiasm, cinnor*. Przepisuję ten wiersz w przekładzie Ryszarda Krynickiego:

NIE WOLNO sobie pozwolić
żeby tak cierpieć
powiedział Widzący z Lublina
i każde słowo
ukrzyżowane przez porę północy
skulone bezsenne
słyszalesz gdzie indziej

może tam
gdzie odkryta została miara dla bezmiaru
miłość wyzwolona od ziemskiej materii
mowa meteorów
zabroniona gwieździe
a ty sam odszedłeś od siebie
Widzący z Lublina –

3. Wracam do prozy, czyli materialnej rzeczywistości Bramy. Trzeba przyjrzeć się jej dokładnie, żeby zobaczyć znaczącą osobliwość. Może nie tyle dokładnie, ile przytomnie. Mowa dotychczas była o otworze. Wiadomo, najważniejszy. O ile otwór jest otworem z każdej strony, z każdej identyczny i o tych samych właściwościach, o tyle to, co go otacza (bo przecież jest otworem w czymś, ma jakąś oprawę, obramowanie), różni się zasadniczo. Otóż, poza samym otworem, Brama jest asymetryczna, inna od strony Starego Miasta i inna od strony zamku i miasta żydowskiego. Królewski architekt Dominik Merlini uformował ją w 1785 roku (dodam, że wedle moich obliczeń jest to także przybliżona data przybycia Widzącego na Wieniawę) tak, jak się formuje dom mieszkalny, kamienicę, pałac, świątynię itp., to znaczy ma fasadę i tył, przód i tył, stronę oficjalną, reprezentacyjną, publiczną – piękniejszą, i stronę prywatną, nierepresentacyjną, niepubliczną – brzydszą. „Filozofia” takich podziałów architektonicznych ma oczywiste uzasadnienie. Odwołuje się do rozróżnień typu jak: zewnętrzne – wewnętrzne, widoczne – ukryte itd. Kwestia znana i oczywista.

Z tą oczywistością mamy tu jednak problem. Piękna królewska fasada Bramy ze wspaniałym, uwiecznionym monogramem ostatniego władcy Rzeczypospolitej, podobna do bazyliki raczej niż świeckiego obiektu użyteczności publicznej, zwrócona jest do Starego Miasta, czyli do wnętrza tej przestrzeni, na której obwodzie zewnętrznym stoi! Tył Bramy znajduje się zaś na zewnątrz. Jawne naruszenie zasady, która wiąże fasadę z przodem i zewnętrżnością, a tył z wnętrzem. Architektoniczny chiasm. Co może znaczyć owa inwersja?

Myślę, że stanowi naoczny dowód na to, jak Miasto w tym miejscu zaczęło tracić ostrość i klarowność podziałów przestrzennych, zaczęło mieć problemy z orientacją, usytuowaniem. Słowem, nastąpiły komplikacje w przestrzennym obrazie świata. Gdzie i co jest zewnątrz, a co wewnątrz? Gdzie jest przód, a gdzie tył? Albo inaczej: jak i wobec czego się ustawić? Przodem do przodu, czy tyłem do przodu? Co i komu pokazywać? Narzucająca się odpowiedź, iż królewska fasada bramy w sposób oczywisty odnosi się do królewskiego zamku nie wystarcza, bo wszystkiego nie objaśnia. Zamek

wówczas przekształcał się w trwałą ruinę, więc byłby to gest mocno ironiczny, owszem, możliwy. Fasada zapowiadała nie tylko zamek, ale i całą rzeczywistość po drugiej stronie, czyli rozrastające się miasto żydowskie. Wcale nie idzie o jakieś wyabstrahowane kategorie, lecz o codzienność, o życie. Trzeba było sobie odpowiedzieć, z czym się ma do czynienia. Z jednym miastem, czy dwoma? Z jednym, chociaż rozdwojonym, czy z dwoma, chociaż połączonymi? Dwa „wnętrza” i dwa „zewnątrza” lub może taka struktura, gdzie „wnętrze” jest zarazem „zewnątrze”, i odwrotnie. Wszystkie te pytania i odpowiedzi i odpowiedzi pytań wypisane są na Bramie. Postawiona niegdyś w murze obronnym jako znak rozdziału i rozróżnienia, aczkolwiek z możliwością przejścia, w swojej architektonicznej inwersji pokazuje zmianę funkcji – przejście do roli Bramy wewnętrznej, wewnętrznego organu Miasta. Dokonuje się to poprzez przekształcenia wnętrza w izby mieszkalne, sklepy, poprzez połączenia boczne z sąsiadującymi domami, poprzez wmontowanie jej w prawdziwy labirynt otaczającej tkanki. Od zewnątrz proces ów manifestuje się poprzez niezwykle gęste zarastanie najbliższej przestrzeni Bramy domami mieszkalnymi. Na starych fotografiach wykonywanych z zamku Bramy prawie nie widać. Jedynie kawałek trójkątnego szczytu wśród dachów, jedynie niewielki, słabo widoczny otwór – wejście wśród płataniny dachów, kamienic, zaułków, okien, drzwi... Brama jawi się jako model dokonujących się w Mieście przejść pomiędzy różnymi światami. Architektoniczna ikona spotkania z Innym. Skupia w sobie i reprezentuje całe zróżnicowanie Miasta, wszelką podwójność, graniczność i pograniczność. Już samo jej miano stało się symbolem wielkości. Nazywa się Grodzka. Nazywa się Żydowska. Powinna nazywać się też Królewska. Mogłaby nazywać się Ruska lub Bizantyńska lub Grecka. Z nazwami, ze spotkaniem, z pogranicznością rzecz się ma dokładnie tak, jak z jej fasadą. Z tej strony taka, a z tej inna, czyli i taka, i taka, i jeszcze inna. Naoczny fenomen przejścia. A Miasto wykorzystywało to przejście, co znalazło wyraz w rozwiązaniach absolutnie wyjątkowych, niepowtarzalnych, wprost spektakularnych. Przypominam niektóre tylko efekty przechodzenia widoczne w różnych częściach Miasta: zaczynając, rzecz jasna, od słynnej zamkowej Świętej Trójcy z jej rusko-bizantyńskimi freskami w gotyckim kościele katolickim, przez nagrobek u Bernardynów niejakiego Teodora Ustrzyckiego z inskrypcją pisaną po grecku, żeby zaświadczała o jego ruskim pochodzeniu, i łacińską, żeby mówiła, dokąd doszedł, przez owe słynne dwie ambony u Dominikanów przeznaczone – to nic, iż rzekomo – dla mówców o odmiennych poglądach, przez główny cmentarz Miasta, na którym kwatery poszczególnych wyznań są ściśle od-

grodzony murem – jak wszędzie – ale w murze przedzielającym katolików i ewangelików jest wyłom: kilkanaście grobów lokuje się na samej granicy, są po obydwu stronach – dla rodzin podwójnych wyznaniowo, a kończę wyjątkowym przekroczeniem z cmentarza żydowskiego, gdzie do ostatniej wojny była macewa Abrahama Heilperna z 1762 roku, na której – rzecz niesłychana, niewyobrażalna, jedyna w całej Rzeczypospolitej! – znajdowało się wyobrażenie postaci ludzkiej, w dodatku gołej, chociaż bez widocznych cech płciowych; a był to grób jednego z ówczesnych liderów całej społeczności żydowskiej w Polsce, i wcale nie jakiegoś oświeceniowca czy prekursora asymilacji.

Brama mówi wszystko wszystkim. Równocześnie. Mansjonarz od św. Michała, który szedł uliczką Zamkową od Świętej Trójcy, gdzie przed chwilą oglądał na fresku bizantyńskiego archanioła, w pewnym momencie zauważył, jak Brama od tej strony gromadzi wyjątkowo dużą ilość form troistych: trójkątny szczyt – tympanon, potrójne okna w trójkącie, potrójne poniżej, potrójne pionowo (bywało także okno tuż za łukiem; bywało, znikalo...). Wydało mu się, że ta cecha jakoś odwołuje się i do całego podziału tej przestrzeni, gdzie liczba „trzy” odgrywa główną rolę, i do Trójcy, skąd właśnie szedł, i do trójkątnych szczytów świętomichalskiego kościoła, a trójkątny tympanon szczytu zapowiada ów Trójkąt z Chrystusem na domu, w którym mieszka... Kabalista z ulicy Zamkowej, z tego domu, który stał prawie przed Bramą (na fotografii Czechowicza widać ten dom i okno mieszkania kabalisty na pierwszym piętrze), przy stole pod oknem, żeby było więcej światła, studiował „Szaanej Ura” – Bramy Światła Józefa Gikatillii, rzecz o symbolice Sefirot, przeglądał rozmaite wyobrażenia plastyczne, przerysowywał abstrakcyjne diagramy, widział, że Boży układ Sefirot jest we wszystkim; w człowieku, drzewie, w drabinie, w literze „alef”. Gdy podniósł głowę i spojrzął w okno, zobaczył Bramę i diagram złożony z okien: trzy w górze, trzy w dole, kolumna środkowa, kolumna lewa, kolumna prawa – porządek górnych Sefirot. Brak dolnych, bo w świecie jest zło, grzech, upadek. Pomyślał: gdzieś tam na dole w przejściu – jak mówi talmudyczna legenda – siedzi Mesjasz...

GATE

S u m m a r y

The text is a semiotic analysis of an extremely important point in the urban space of Lublin. The Grodzka Gate proves to be both a real and a symbolic border between the Christian Upper Town and the Jewish Lower Town. As Władysław Panas shows the border was located exactly halfway between three Axes Mundi: the St Michael Archangel Church, the Transfiguration Orthodox Church and the home of the great tzaddik „The Seeing One of Lublin”. Also the series of photographs taken by Józef Czechowicz, in which –according to the researcher – the Lublin poet managed to grasp what is most important in the Gate, namely its essence, plays an important role in Panas’s interpretation.

Translated by Tadeusz Karłowicz

Słowa kluczowe: Brama, Axis Mundi, Czechowicz.

Key words: Gate, Axis Mundi, Czechowicz.